



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

U św. Rozalii w Szczecinku ludzie pamiętają skromnego, chłopaka ze szczerym uśmiechem na twarzy. Kilkanaście lat temu wyruszył stąd swoją ewangelizacyjną ścieżką – najpierw do zakonu, potem na afrykańską misję. Z niedowierzaniem przyjęli wiadomość, która przyszła z Tunisu: ks. Marek Rybiński nie żyje. Karolina Pawłowska przyjechała ze Szczecinka spłakana. Opowiadała o mamie księdza, była pod wrażeniem rozmowy, którą z nią przeprowadziła. – To wielka, niezwykła kobieta – powtarzała dziennikarka. Zapraszamy do lektury na stronach IV-V.

Podnośnik, lampę do fototerapii, dwa rowerki, sprzęt do integracji sensorycznej – niepełnosprawni dostali w prezencie **urządzenia do rehabilitacji.**

Pieniądze na ich zakup zebrali studenci Politechniki Koszalińskiej w ramach X edycji akcji „Wrzuc miedziaka dla dzieciaka”. W czasie imprez, organizowanych na uczelni i w różnych punktach miasta, żakom udało się pozyskać 19 526 zł. To rekordowa suma. – Jednemu z kolegów daliśmy do przeliczenia słoik z groszowymi monetami – zdradza Łukasz Krzyśko, przewodniczący Samorządu Studentów Wydziału Mechanicznego PK i koordynator akcji. – Zajął mu to trzy godziny, ale okazało się, że było tam około 2,5 tys. zł. Cieszymy, że łącz-



Podarowane przez studentów rowerki pomogą poprawić sprawność podopiecznych Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego

nie zebraliśmy niemal 20 tys. zł – mówi Krzyśko.

Dary trafiły do Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego w Koszalinie, który prowadzi miejscowe Koło Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym. Wychowankami placówki jest 37 osób w wieku od 3 do 25 lat, z niepełnosprawnością intelektualną oraz fizyczną.

Przekazanie sprzętu rehabilitacyjnego odbyło się w Teatrze Variete Muza. Paulina Bochno, dyrektor OREW, ze wzruszeniem dziękowała żakom za pomoc. – Po raz kolejny przekonałam się, że są wokół nas ludzie, którym nieobojętny jest los osób niepełnosprawnych.

Ewa Marczak

Pokazali piruety, podskoki, stójki



KOSZALIN. Współczesny taniec wymaga akrobatycznych umiejętności

Taniec nowoczesny to forma rozrywki, a dla wielu – życiowa pasja. Tacy ludzie wzięli udział w Międzynarodowym Festiwalu Tańca „Black Streets 2”, który trwał trzy dni w Koszalinie. Ponad tysiąc tancerzy z Polski, Niemiec, Czech, Francji, Holandii, Anglii i Szwecji zaprezentowało swoje umiejętności w takich stylach jak popping, locking, house, czy hip-hop dance. Najmłodszy zawodnicy mieli pięć lat, najlepsi – dostali nagrody pieniężne i rzeczowe. – Hasło festiwalu: „Jaramy się tylko tańcem” ma uświadomić, że do dobrej zabawy nie potrzebujemy żadnych szkodliwych używek – informuje Marcin Dubrownik, prezes Stowarzyszenia Szkoły Tańca Top Toys, które zorganizowało festiwal. Patronat nad imprezą objął Prezydent RP.

em

Będzie mniej pieniędzy dla poszukujących pracy

SŁUPSK. Tylko 10 mln zł, a zatem o 17 mniej niż przed rokiem, będzie miał do dyspozycji w tym roku Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku. Z Funduszu Pracy przypadło na powiat słupski 53 mln zł. Powiatowa Rada Zatrudnienia

podzieliła te pieniądze, przyznając prawie 2 mln zł na staże. Na roboty publiczne przeznaczono prawie 900 tys. zł, a na tworzenie nowych miejsc pracy – 700 tys. zł. Na dotacje dla bezrobotnych, którzy chcą prowadzić

własną działalność, przydzielono ponad 340 tys., jednak na ten sam cel urząd ma jeszcze otrzymać 19 mln zł z Europejskiego Funduszu Społecznego. Słupski PUP wystąpił do funduszu europejskiego o 3,7 mln zł

na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu, a do Ministerstwa Pracy o 830 tys. zł dla pracowników interwencyjnych, którzy będą w gminach Kępice i Dębica Kaszubska budować mieszkania socjalne.

Marketingowy sojusz miejsc świętych



Kustosz sanktuarium Matki Bożej Bolesnej ks. prałat Józef Słowik pomaga przy przygotowywaniu materiału do folderu promocyjnego

SKRZATUSZ. Wspólna promocja sanktuariów to nowy pomysł w powiecie pilskim. Rozpoczęła się właśnie realizacja projektu Szlakiem Sanktuariów Północnej Wielkopolski. W grudniu starosta pilski Mirosław Mantaj, patron honorowy projektu, oraz władze Organizacji Turystycznej

Północnej Wielkopolski „Dolina Noteci” podpisali list intencyjny w sprawie partnerstwa i współpracy z trzema gminami powiatu pilskiego. Już powstaje folder promujący sanktuaria w Skrzatuszu, Górcie Klasztornej i Ujściu. Wniosek o dofinansowanie projektu przygotowało Stowarzyszenie Organizacja Turystyczna Północnej Wielkopolski „Dolina Noteci”. Całkowity koszt przedsięwzięcia, planowanego na lata 2011–2012, wyniesie 180 tys. zł. Pieniądze zostaną podzielone pomiędzy trzy gminy, na których terenie znajdują się wspaniałe sanktuaria. 50 tys. zł trafi do miasta i gminy Łobżenica i przeznaczone będzie na wsparcie organizacji misterium Męki Pańskiej w sanktuarium maryjnym w Górcie Klasztornej. Taką samą kwotę dostanie gmina Szydłowo na promocję odpustu parafialnego w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu. Najwięcej – 80 tys. zł – otrzyma miasto i gmina Ujście na organizację i promocję rekonstrukcji wydarzeń Misterium Męki Pańskiej w kościele pw. św. Mikołaja w Ujściu.

Wystrzały pod Ustką

WICKO MORSKIE. Tego jeszcze w naszej diecezji nie było! Bateria amerykańskich rakiet obrony powietrznej Patriot przez miesiąc będzie stacjonować na poligonie w Wicku Morskim pod Ustką. – To będzie bateria ćwiczebna. Podczas szkolenia Amerykanie zapoznają polskich żołnierzy z możliwościami systemu – informuje płk Andrzej Wittek, komendant podusteckiego Centralnego Poligonu Sił Powietrznych. Według Roberta Rochowicza, dyrektora departamentu prasowego Ministerstwa Obrony Narodowej, wizyta Ame-

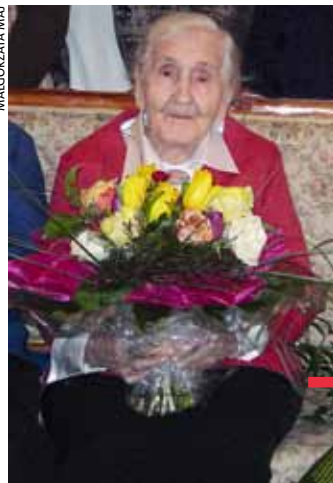
rykanów jest efektem umowy między Polską a USA. Wspólne manewry są pierwszym krokiem do przekazania naszym krajowi bojowych rakiet Patriot w ramach budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej.

Bateria składa się z sześciu wyrzutni rakietowych oraz urządzeń naprowadzających pociski na cel. Obsługuje ją około 100 amerykańskich żołnierzy. Władze Ustki liczą na to, że goście zza oceanu znajdą czas, by zwiedzić miasto. Ich obecność z pewnością będzie atrakcją dla mieszkańców i kuracjuszy.



Na tym poligonie żołnierze doskonale strzelanie

Bez Boga ani do proga



KOŁOBRZEG. To życiowy drogowskaz, którym Antonina Skrzeczkowska kieruje się od... 100 lat! Szanowna jubilatka swoje urodziny obchodziła w rodzinnym gronie, a w uroczystości uczestniczyło 130 osób. Nic dziwnego, pani Antonina z mężem Ignacym miała sześcioro dzieci (dwoje z nich zmarło bardzo wcześnie), 23 wnuków (piątka z nich przedwcześnie odeszła), 50 prawnuków (jedno dziecko zmarło) i 23 praprawnuków! Pani Anto-

nina jest pogodną, żwawą starszą panią. Dzień zaczyna od przeglądu prasy. Lubi „Gościa Niedzielnego”, a do czytania nie potrzebuje okularów. Ale nie tylko doskonałego wzroku mogą jej zazdrościć młodsze roczniki. Jubilatka jest w doskonałej formie fizycznej, jako jedyna stulatka z Kołobrzegu na wysokie pierwsze piętro Urzędu Stanu Cywilnego, gdzie odbyła się uroczystość z wiceprezydentem miasta, weszła o własnych siłach. Pani Antonina ma, co rzadkie w naszych czasach, poukładaną hierarchię wartości, w której także tkwi sekret jej długowieczności. – Babcia zawsze na pierwszym miejscu stawia

Boga, potem rodzinę i pracę. Ciągłe powtarza, że bez Boga ani do proga – opowiada prawnuczka Jolanta Wilczyńska. Stulatka słynie z troski o bliskich i niespotykanej gościnności wobec każdego, kto przekroczy próg jej domu. Nikogo nie wypuścił gośdnego czy spragnionego.

Wierna Czytelniczka „Gościa Niedzielnego” cieszy się dobrą kondycją

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Młodzi w służbie liturgicznej

Bez nich smutno przy ołtarzu

Ministranci to zdolni chłopcy. Potrafią na plebanii dzień i noc grać w tenisa stołowego, a także **wytrwale studiować Pismo Święte**, nawet na lekcji matematyki.

Ministrant pomaga przy celebracji Mszy św. i zaraz po kapłanie jest najbliższe ołtarza. Ale nie spędza całego dnia w kościele. – Ministranci żyją bardzo aktywnie. Mają masę energii i trzeba dla niej znaleźć ujście – mówi ks. Krzysztof Sendecki, opiekun ministrantów z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie. Najlepiej spożytkować ją na boiskach sportowych, stadionach, halach czy basenie. Tam nie brakuje przygód, kawałów i wariactw. Nawet po latach chłopcy wspominają je ze śmiechem. Wspólne wyprawy pokazują, że ministranci to wprawni kajakarze, zdobywcy górskich szczytów i prawdziwi mistrzowie survivalu. Nie można się w ich towarzystwie nudzić. Niektórzy świetnie grają na gitarze albo są organistami. Potrafią napisać piosenkę i zmiksować muzykę. Nie sposób wyliczyć wszystkich talentów oraz pasji, które posiadają.

Bycie ministrantem stało się dla wielu sposobem na życie. Czymś naturalnym, bez czego nie wyobrażają sobie następnego dnia. Jasne, że nie chodzi jedynie o słuźenie do Mszy św. czy na nabożeństwach, uczestniczenie w zbiórkach i zdobywanie nowych liturgicznych umiejętności. Bycie ministrantem to frajda. Szkoda byłoby ją przegapić.

A jak to jest w parafiach?

W sianowskiej parafii pw. św. Stanisława Kostki ministranci to grupa ponad 30 chłopaków. Z opiekunem ks. Andrzejem Kaletą potrafią skutecznie walczyć z nudą. Gdy jest ciepło, grają w piłkę nożną; mają ulubione miejsce za plebanią albo na miej-



ZDJEŃCIA MARIUSZ AMBROZIEWICZ



skim „Orliku”. Zazwyczaj łączą to z grillowaniem.

– Gdy pogoda nie sprzyja, zostaje nam sala gimnastyczna, ale tam niestety nie ma kiełbasek – śmieje się Tomek Żuchowski, jeden z ministrantów. Prowadzą ministrancką stronę internetową (www.ministrant.jcom.pl), gdzie opisują wszystkie najnowsze i najciekawsze wydarzenia z ich ministranckiego życia. Nagrali także krótki film propagujący służbę przy ołtarzu.

W piątki spotykają się na wieczorze filmowym. – Nie zawsze możemy pojechać do kina, więc kino przychodzi do nas – dodaje Tomek. Chłopcy mają rzutnik i odpowiednie nagłośnienie. Oglądają komedie, thrillery, a czasami nawet horrory. Mają też własną siłownię. Może nie spełnia standar-

dów, jak te profesjonalne, ale i tak fajnie w niej poćwiczyć.

– Wielu młodych ludzi uważa, że ministrant musi potem pójść do seminarium i zostać księdzem. To nieprawda – dodaje Dawid Krajewski. – Jasne, wielu z naszej grupy postanowiło związać swoją przyszłość z kapłaństwem. Jednak znam też i takie osoby, które przez wiele lat pomagały przy ołtarzu i nadal to robią, choć założyły już rodziny.

Ministranci z koszalińskiej parafii pw. św. Kazimierza spędzali tegoroczne ferie w Pieninach. Nie jest to jednorazowa inicjatywa. Co roku latem wyjeżdżają na kolonie katolickie, a zimą na zimowisko. – W ubiegłym roku odwiedziliśmy Karpacz, w tym planujemy pojechać w Bieszczady – mówi ks. Łukasz Gąsiorowski, opiekun ministrantów.

Po pracy w kościele, dobrze odpocząć na łonie natury
Z LEWEJ: W każdym wieku bycie ministrantem jest OK

Zatrudnieni na stałe

Ministrantem jest się całe życie. – Przy okazji można przecież być ratownikiem wodnym i medycznym, jeździć w rajdach samochodowych czy prowadzić ogromne tiry – mówi Mariusz. W gronie jego znajomych ministrantów są doskonali kucharze, graficy, elektrycy, informatycy, instruktorzy nauki jazdy. Prawdziwi fachowcy w swoich dziedzinach.

Ministranci to świetnie zorganizowana męska grupa. Trzymają ze sobą nie tylko w kościele, ale także w szkole, na podwórku. Zawsze można na nich liczyć. I wtedy, gdy w kościele trzeba zrobić dekorację, i wtedy, gdy trzeba zaprowadzić nowego kołędującego księdza do najdalszej i zapomnianej chaty.

Czy zawsze jest tak kolorowo? Ministranci to przecież zwyczajni młodzi ludzie. Mają lepsze i gorsze dni. – Potrafimy złapać doła, jak każdy inny – dodaje Mariusz. Największa tragedia jest jednak wtedy, gdy ich nie ma. Gdy nie krzątają się przy ołtarzu, a krzesła w prezbiterium stoją puste.

Justyna Tylman

SZCZECINEK.

W Tunezji zaprzyjaźnił się z ludźmi. **Był ulubieńcem dzieci, po prostu oblepiały go, gdzie tylko się pojawił.** A on wszystko robił z myślą o nich.

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

U św. Rozalii w Szczecinku ludzie wciąż pamiętają skromnego, zamyślonego chłopaka ze szczerym uśmiechem na twarzy. Zaledwie kilkanaście lat temu wyruszył stąd swoją ewangelizacyjną ścieżką – najpierw do zakonu, potem dalej, na afrykańską misję. Z tym większym niedowierzaniem przyjęli wiadomość, która przysłała z Tunisu: ks. Marek Rybiński nie żyje.

W swoim profilu na jednym z portali społecznościowych ks. Marek napisał o sobie tylko jedno zdanie: „Mam świra na punkcie nieba”. – Taki był. Otwarty, życzliwy, prosty – mówią pani Kasia i pani Magda, koleżanki ze szkoły i z parafii. – A przy tym pełen energii, pomysłów i zasłużenia w drugiego człowieka.

Boisko i ołtarz

– Nie mówił dużo, ale zawsze wiedział, co chce powiedzieć. Imponował nam. Dla nas, dziewczyn, był jak starszy brat, taki do pogadania, do pośmiania. Bardzo opiekuńczy. Przystojny chłopak, ale poza zasięgiem. Wiedzieliśmy już o jego planach, o kapłaństwie – dodaje Joanna Sobolewska. I tak trudno uwierzyć, że już go nie ma. W maju skończyłby dopiero 34 lata.

Najpierw jednak były szczecineckie boiska i ołtarz w kościele pw. św. Rozalii, przy którym razem z kolegami zbierali się na ministrancką służbę. I dom rodzinny, w którym nikogo nie dziwi, że zrodziło się powołanie. Przy jedenaściorgu dzie-

Świr na punk



ciach, z których czwórke rodzina państwa Rybińskich przyjęła do swojego serca jak własne, mogło czegoś nie starczać. Ale nigdy nie brakowało miłości i wiary w Boga.

– To dom i rodzina go ukształtowały. Pamiętam, że z podziwem patrzyłem, jak rodzina w komplecie stawia się codziennie rano na Roratach – mówi ks. kpt. Tomasz Szepliński, z którym Marek zaczynał ministrancką przygodę oraz drogę powołania. – Mieliśmy też dobry przykład księży z naszej parafii i zawsze otwartą dla ministrantów plebanię.

Wokół ołtarza zgromadziła się wówczas pokaźna grupa chłopców. – Był dobry klimat parafialny, w którym rodziły się powołania. Marek był w tej grupie – wspomina ks. Zbigniew Grzegorzewski, ówczesny wikariusz w szczecineckiej parafii św. Rozalii.

– Miał w sobie taki naturalny spokój. Na początku niczym się specjalnie nie wyróżniał, nie rzucał się

w oczy. Ale cały czas pamiętam jego głos, taki pewny, dobry do czytania słowa Bożego. Potem, kiedy zaczęliśmy organizować spotkania dla młodzieży, czuwania, grupę oazową, różne akcje, stopniowo włączał się do pomocy i coraz bardziej angażował. Oczywiście na tyle,

na ile pozwalały mu obowiązki domowe, które spoczywały na najstarszym z rodzeństwa – opowiada ks. Grzegorzewski.

Tomek i Marek znali się z podwórka i z parafii. Razem szli pograć w piłkę, razem stawali przy ołtarzu. Potem pojechali na rekolekcje powołaniowe do salezjanów do Czerwińska.

– Namówiłem go na ten wyjazd, przekonałem, że mój tata nas zawiezie, więc nie obciążę to jego kieszeni. Nie był specjalnie przekonany, że to właśnie to, że chciałby pójść akurat salezjańską drogą, ale dał się namówić. Spodobał mu się charakter zgrupowania. Że dzieciaki,

To nie Tunezjczycy zawiniли, ale jeden człowiek – mówi mama ks. Marka
Обок: Skromny, szczery, otwarty – takim pamiętają wszyscy ks. Marka

że sport, więc pojechał sprawdzić – opowiada ks. Tomek. Ostatecznie on poszedł do seminarium diecezjalnego, a Marek został u salezjanów.

– Nasze drogi rozeszły się, kiedy po maturze wyjechałam z Polski na studia. Kiedyś spotkaliśmy się na ulicy w Szczecinku. Ja byłam już we Wspólnocie, Marek tuż po obłóczynach. Trochę z zaskoczeniem przyjąłem tę jego sutannę, ale i radością, że dał się Bogu poprowadzić. I pomyślałam, że salezjanie to dla Marka strzał w dziesiątkę – wspomina s. Agnieszka Kukiełka ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej, koleżanka z czasów szczecineckiej oazy i pielgrzymek.

Tylko mi nie płacz

– Kiedy się to powołanie zrodziło? Nie wiem. Ani słowa nie powiedział. Wrócił z rekolekcji i oznajmił, że idzie do zakonu. Że nie będzie

cie nieba

czekać do matury – uśmiecha się Barbara Rybińska, mama Marka. – Nigdy nie ingerowaliśmy w decyzje naszych dzieci, mogliśmy służyć radą, kiedy poprosiły, wysłuchać, ale nigdy nie kwestionowaliśmy ich wyborów.

Marek był konsekwentny, ale nie miał rogatej duszy. – Tylko raz w życiu się pokłóciliśmy, ale za to konkretnie. Awantura trwała od jednego wieczora do drugiego – wspomina mama. Marek miał 15 lat i chciał jechać do Francji na spotkanie Taizé.

– Nie miał paszportu, nie wiedział, kto koordynuje wyjazd. Wtedy jeszcze nie było telefonów komórkowych, więc jak mogłam go puścić?! – opowiada mama. – Schodził z piętra ze swojego pokoju, przedstawiał mi swoje argumenty, po czym wychodził. Ja siedziałam i myślałam. Szłam do niego na górę, żeby powiedzieć swoje. I tak całą noc i dzień chodziliśmy. Ostatecznie wygrałam i nie pojechał. Wiele lat później sam z siebie się śmiał, jak się wtedy naiwnie uparł – wspomina mama ks. Marka.

U św. Rozalii, pod okiem proboszcza, Marek jako ministrant zdobywał też pierwsze dziennikarskie szlify. – Wciągnąłem go do pracy w „Posłańcu”, w gazetce parafialnej. Spodobało mu się pisanie, co później zaowocowało jego bogatą korespondencją z misji – dodaje ks. Andrzej Targosz. Teksty o swoich misjonarskich doświadczeniach ks. Marek publikował w polskich gazetach, był też korespondentem Katolickiej Agencji Informacyjnej. Wkrótce salezjanie chcą wydać książkę, w której ks. Marek zebrał opowiadania o swojej tunezyjskiej pracy.

Mama nie może się nadziwić, skąd miał takie lekkie pióro. – Teraz wiem, że był dyslektykiem, ale kiedyś nikt o czymś takim nie słyszał. Wtedy było tylko darcie zeszytów i przepisywanie ich na nowo. A tu okazało się, że ma taki dar ubierania myśli w słowa, i jeszcze potrafił je przenosić na papier – mówi pani Basia. – Ale listów nie pisał. To dziedziczne, po ojcu! Bardzo rzadko też dzwonił, o co ciągle były awantury. Ale kiedy z mężem

pojechaliśmy do niego do Tunezji, to przestałam się dziwić, dlaczego tak było. Chociaż miał wtedy tydzień urlopu, żeby móc się nami zająć, wciąż musiał coś pilnie zrobić – wspomina mama ks. Marka.

Jego ostatni SMS do domu też był taki „po Markowemu”, króciutki. – Przesłał poprawki do pracy magisterskiej siostry. Napisałam mu, że aż nie wierzę, skąd mu się taka mądrość wzięła, bo chyba nie po mnie – mówi z uśmiechem pani Basia. – Odpisał mi po swojemu: tylko mi tu nie płacz... Jakby wiedział...

Z miłości do Afryki

Tunezyjczycy podbili jego serce. Wtopił się w klimat podmiejskiej dzielnicy Monouba, gdzie salezjanie prowadzą szkołę podstawową. Dlatego po trzech latach, gdy mógł prosić o powrót do Polski, nawet o tym nie pomyślał. – Nawet jeździł „po arabsku” – wspomina z uśmiechem Magdalena Chudzicka, fotograf przygotowująca reportaż z życia osób konsekrowanych w Tunezji.

– Był niezwykle przyjacielski. Dzieciaki go wprost uwielbiały, po prostu oblepiały go, gdzie tylko się pojawił. A on wszystko, co robił, robił z myślą o nich. Stąd brały się kolejne pomysły, projekty, inwestycje. Bo „dzieciaki to lubią” – wspomina słowa Marka Magdalena.

Nie mógł długo usiedzieć bezczynnie. – Grafik miał napięty, a i tak ciągle coś nowego wpadało mu do głowy. Cały czas się śpieszył, nawet chodzić wolno nie umiał. Planował ogromne przedsięwzięcie, remont szkoły, bo żał mu było patrzeć na coraz częściej sypiące się stiuki zabytkowego wnętrza. Zastanawiał się, czy może zaprosić z Polski studentów wydziału konserwacji zabytków, by pomogli przy tych pracach – opowiada.

Myśl o wyjeździe na misję zrodziła się w głowie młodego salezjanina wcześniej. Konsekwentnie prosił o zgodę. – Domyślał się, że nie będzie łatwo. Kiedy już wiedział, dokąd wyjeżdża, bardzo często pytałam go o to. Mam wrażenie, że mimo obaw ważniejszy był dla niego człowiek, i to niezależnie od tego, czy z Kościo-

ła, czy nie. Mówił, że najpierw trzeba człowieka zdobyć dla Pana Boga – opowiada ks. Mariusz Skawiński, kolega z olsztyńskiej parafii, w której ks. Marek pracował tuż po święceniach. – Chciał, żeby muzulmanie widzieli, że on pracuje dla nich. Że pisze projekty i zbiera pieniądze, żeby pomóc szkole. A potem wybudować boisko do koszykówki i plac zabaw. Że to wszystko robi dla nich.

Miał w sobie taką świętą naiwność, wierzył, że w każdym człowieku jest dobro. Pewnie dlatego ludzie tak do niego Ignęli – zamyśla się Magdalena Chudzicka.

To się mogło zdarzyć wszędzie

Ks. Marka Rybińskiego znalezione z podciętym gardłem rankiem 18 lutego w salezjańskiej szkole w Manoubie koło Tunisu, gdzie był ekonomem wspólnoty zakonnej. Według tunezyjskich władz, które prowadzą śledztwo, zabójstwa dokonał szkolny stolarz. Motywy zbrodni nie są jeszcze znane – w grę najpewniej jednak wchodzi pieniądze, które zabójca miał być winien ks. Markowi.

Mama zamordowanego kapłana nie może zrozumieć, jak doszło do tego. – Tunezyjczycy to życzliwi ludzie, byłam nimi zachwycona. Pomocni, uśmiechnięci. Widziałam, jakim szacunkiem otaczają misjonarzy, którzy w Manoubie dawali pracę 80 osobom. Widziałam, jak ludzie są za to wdzięczni. Miałam dowody na to, że syn jest lubiany, wszędzie spotykał się z olbrzymią serdecznością i tak witali też mnie, jego matkę – mówi cicho pani Basia. – Ja miałam tych robotników, musiałam przechodzić koło tego człowieka, który zabił mojego syna. Nie przypomnę sobie jego twarzy...

– Niech pani napisze, że przez ułamek sekundy, nawet w najgorszym momencie, nie łączyłam tego człowieka, który to zrobił, z Tunezyjczykami. Tunezja to nie jest ten jeden człowiek. To mogło zdarzyć się wszędzie – mówi po chwili mama zamordowanego ks. Marka.

W 100 procentach dla Chrystusa

To już druga śmierć misjonarza pochodzącego z naszej diecezji w ostatnich trzech miesiącach. W grudniu do Polski dotarła wiadomość o zamordowaniu w Ekwadorze franciszkanina o. Mirosława Karczewskiego. – Nasze rekolekcje rozpoczęłyśmy w grudniu od wia-

domości o śmierci o. Mirosława, pochodzącego z Rąbina, a więc z parafii, gdzie mamy dom macierzysty. Rozpoczynamy drugą turę rekolekcji, a tu wiadomość o śmierci ks. Marka. Mam wrażenie, że Bóg stawia mi pytanie: czy jestem gotowa do oddania życia za Chrystusa, jeśli zajdzie taka potrzeba? Nie wszystkich Bóg powołuje do śmierci męczeńskiej, ale być może warto zapytać samą siebie, czy moje życie w 100 procentach należy do Jezusa? – zastanawia się s. Agnieszka.

Gdy dotarła wieść o śmierci ks. Marka, Szczecinek pogrzyżył się w milczeniu i modlitwie. – Najpierw trudno było nam wszystkim uwierzyć. Salezjanie, którzy jechali z Warszawy, żeby poinformować rodzinę, mieli wypadek. Poproszono mnie o przekazanie tej strasznej informacji. Spóźniłem się pięć minut, rodzice już dowiedzieli się telefonicznie – ks. Andrzej Targosz, proboszcz szczecineckiej wspólnoty, kiwa ze smutkiem głową. – Kiedy już mogłem poinformować parafian, wiele osób przyłączyło się do modlitwy za ks. Marka.

Misja wykonana?

Wielu mieszkańców Szczecinka zostawia też swoje kondolencje w kościele, przypina je do tablicy, ustawia świeczki. – Św. Rozalia też wcześniej odeszła z tego świata. Szczecinek ma następnego młodego ordęownika w niebie – dodaje duszpasterz.

Prezydenta Bronisław Komorowski nadał pośmiertnie ks. Markowi Rybińskiemu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w kształtowaniu postaw moralnych dzieci i młodzieży, za dawanie świadectwa miłości do człowieka oraz osiągnięcia w pracy misyjnej. Apelowali o to znajomi i przyjaciele ks. Marka, którzy założyli nawet specjalną stronę w internecie, na której można było poprzeć prośbę.

– Jego codzienna praca, świadectwo życia, a w końcu śmierć to kolejne ziarno rzucone w glebę, która już wydaje owoce. Myślę, że tak bardzo konkretnie powinniśmy to odczytywać. To łaska dla wszystkich, którzy poznali Marka. Możemy mówić, że miał jeszcze tyle do zrobienia, tyle planów, tyle zamiarów. A może właśnie zrobił wszystko, co miał do zrobienia? Dziękuję za to kapłaństwo Markowe. Nawet jeśli na ziemi trwało tak krótko, wiem, że to nie koniec – mówi ks. Zbigniew Grzegorzewski.

Odkrycie usteckich nastolatk

Ulice tylko męskie

Jesteśmy najbardziej seksistowskim miastem w Polsce – uważają gimnazjalistki z Ustki. Ze zdziwieniem odkryły, że w **nadmorskim kurorcie kobieta nie jest patronką ani jednej ulicy**. Ambitne nastolatki wzięły sprawy w swoje ręce.

Szesnastoletnia Zuzanna Kmiecik jest uczennicą klasy III e. W ostatnie wakacje odwiedziła Gdynię. Przejeżdżając przez pobliskie osiedla, zainteresowała się nazwami tamtejszych ulic. Ich patronkami były kobiety, te bardziej i mniej znane. Po powrocie do Ustki zaczęła baczniej śledzić tabliczki z nazwiskami. – Okazało się, że żadna ulica w naszym mieście nie ma w swojej nazwie kobiecej patronki – irytuje się gimnazjalistka. Żeby się upewnić, przeanalizowała wnikliwie plan miasta. Jej wątpliwości potwierdziły się. – Niech pan spojrzysz – jeździ palcem po mapie. – Nie rozumiem, skąd ta dyskryminacja. Trzeba to zmienić!

Św. Faustyna czy Lady Gaga?

Zuzia wraz z koleżankami Klaudyną i Dominiką, zainspirowane przez Bożenę Bąk, nauczycielkę wiedzy o społeczeństwie, za punkt honoru postawiły sobie zmianę szowinistycznej rzeczywistości. Obejrzały nawet kultową „Seksmisję”, gdzie pada słynne: „Kopernik też była kobieta!”. – Wszyscy nasi rozmówcy byli zdziwieni odkryciem – wspominają uczennice. – Nikt nie zwracał wcześniej uwagi na tę z pozoru błahą sprawę.

Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania patronki. Gimnazjalistki przeprowadziły ankietę, w której mieszkańcy wskazywali swoje typy. Najwięcej głosów otrzymały Maria Curie-Skłodowska i Agnieszka Osiecka. A za nimi: Maria Konopnicka, Anna Jantar, Irena Sendler i Anna Walentynowicz. Dominika zaproponowała, by patronką ulicy uczynić św. Faustynę. – Jestem osobą głęboko wierzącą. Poza tym w Ustce nie ma żadnej ulicy, której patronowałyby jakiś święty – uzasadnia swój wybór.

Koledzy nastolatek, o dziwo, popierają ich inicjatywę. Choć byli i tacy, którzy nie szczędzili uszczypliwości. – Zróbcie patronką Lady Gagę albo Britney Spears – rzucali żartobliwie swoje propozycje.

Bój o parytety

16-latkowie efekty swojej pracy chcą zaprezentować władzom Ustki. – Nie zależy nam na tym, żeby zmieniać obecnych patronów – zastrzegają uczennice. – Chcemy jednak, aby przy powstawaniu nowych ulic radni wzięli pod uwagę nasze propozycje. Kobiety, wbrew stereotypom, to nie tylko kury domowe! – podkreślają.

W boju o parytety wspiera je nauczycielka Bożena Bąk. – Nie jest to żadna afera, ale problem istnieje. Jestem przekonana, że władze Ustki naprawią to niedopatrzenie – mówi.

Jan Olech, burmistrz Ustki, o odkryciu młodzieży dowiedział się od GN. Nie krył zaskoczenia. – Rzeczywiście, żadna z ulic w mieście nie ma obecnie kobiety za patronkę – przyznał. – Co tu dużo mówić, młodzi ludzie nas zawstydzili...

Ale po chwili burmistrz Olech przypomniał sobie: – Skwer przy głównej ulicy miasta już niebawem nosić będzie imię znanej i lubianej aptekarki, wieloletniej mieszkanki Ustki, pani Skibińskiej. A propozycje gimnazjalistów na pewno weźmiemy pod uwagę – zapewnił.

Jacek Cegła



JACEK CEGŁA

Uczennice usteckiego gimnazjum zawstydziły władze miasta

Blog bez piuski

Myślenie na imprezce



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

– W Środę Popielcową ksiądz weźmie do ręki popiół i będzie mówił dziwne słowa. Albo:

„Człowieku jesteś prochem”,

albo: „Nawracaj się i wierz

w Ewangelię”. Jak to pogodzić z tym, że my kochamy życie i świat?

Zaczyna się Wielki Post. Zapytałem niespodziewanie chłopaka: „Słuchaj,

co to jest Wielki Post?”. Odpowiedział,

że na dyskotekę nie można chodzić. Nawet

był taki smutny. Nie powinno się chodzić

na dyskoteki, to prawda, ale to wcale

nie o to chodzi w Wielkim Poście. To jest znak

stop. Zatrzymaj się. Kiedy się pyta młodych

i dorosłych ludzi: „Kim ty jesteś?”, patrz

zdziwieni. Wiecie, że bardzo często nie ma

odpowiedzi na to pytanie?

Wielki Post jest po to, by się zatrzymać i odkryć,

kim się jest, kim jest drugi człowiek, oraz by

odkryć Pana Boga. A to nie jest takie proste. Jak

to zrobić?

Ten dzisiejszy blog jest jubileuszowy.

Nie chciałem tego mówić w pierwszym zdaniu,

bo nie o jubileusz chodzi. Minął rok naszych

rozmów. Któryś z pierwszych blogów miał taką

piękną odpowiedź. Ktoś mi wysłał mejlem

krótkie zdanie: „Jest piątek, środek nocy, jestem

na imprezce. Kolega powiedział, że jest jakiś

blog. Weszliśmy na kompa, posłuchałam

i zaczęłam myśleć”.

Może właśnie o to w Wielkim Poście chodzi, by

zacząć myśleć? Do tego też trzeba się trochę

zatrzymać. Boga można usłyszeć tylko w ciszy.

Ludzie, którzy się kochają, mówią szeptem.

A Bóg jest miłością. Tak ładnie mi powiedziała

jedna z dziewcząt: „Na czuwaniu

wielkopostnym uklękłam, pochylałam się

nad krzyżem, pocałowałam go i zrozumiałam

więcej niż ze wszystkich nabożeństw”.

Po to jest Wielki Post. Włączcie hamulec, życie

trochę wolniej i trochę uważniej. To tylko

40 dni, a życia jest aż tyle. Więc spróbujcie.

Wszelkiego dobra, błogostawionego

Wielkiego Postu życzę Wam z jubileuszowymi

pozdrowieniami..

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl



Eliminacje do Festiwalu „Cantate Domino” im. Jana Pawła II

Pokaż, co potrafisz

Co roku zgłasza się około 2 tys. wykonawców, dla których udział w tym konkursie może być **wstępem do kariery muzycznej.**

Festiwal pieśni religijnej „Cantate Domino” odbywa się w dwóch etapach. Pierwszy zakłada eliminacje rejonowe w Koszalinie, Pile, Słupsku, Szczecinku oraz Świdwinie. Drugi to diecezjalny konkurs finałowy, którego program jest dwudniowy. W tym roku festiwal zainauguruje koncert „Tryptyk rzymski” z udziałem Stanisława Sojki, w sobotę 28 maja w kościele pw. Ducha Świętego. Wielka gala odbędzie się w niedzielę 29 maja w sali kina „Kryterium”. Podczas koncertu usłyszymy Natalię Niemen oraz Mate.O. – Będą to ważne dni w muzycznym życiu naszej diecezji – zapewnia Ryszard Pilich, przewodniczący koszalińskiego oddziału Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W osobnych kategoriach rywalizować będą dzieci ze szkół podstawowych, młodzież z gimnazjum i szkół średnich oraz dorośli. W kategorii wykonawczej będzie można posłuchać solistów, duetów i tercetów, utworów w wersji instrumentalnej oraz a cappella. Należy przygotować dwa utwory o tematyce religijnej, a czas prezentacji nie może przekroczyć 10 minut. Trzeba dobrze przemyśleć swój repertuar, gdyż po zgłoszeniu utworu nie będzie można już go zmienić. Warto popracować nad prezentowanymi piosenkami. Jury zwróci szczególną uwagę na autorskie kompozycje oraz aranżacje własne, liczy się pomysłowość. Piosenki nie muszą być sztywno wypiewane. Inwencja może zaowocować zdobyciem nagrody. Jeśli nie pierwszego, to może drugiego albo trzeciego



KAROLINA PANKOWSKA

Najbliższy konkurs dla wykonawców z powiatu drawskiego, szczecineckiego oraz dekanatu Czarne odbędzie się 12 marca w szczecineckim kinie „Wolność”

PONIŻEJ: Grand prix – Złoty Witraż od zeszłego roku czeka na zwycięskiego uczestnika

miejsca. Zapracować można także na wyróżnienie albo dyplom.

– Przygotowanie dwóch piosenek wymaga wiele pracy – wspomina Wojtek, jeden z uczestników wcześniejszej edycji festiwalu. – Coniedzielne Msze św., festyny oraz inne uroczystości, na które nas zapraszano, zaprawiły nas w boju. Spotykaliśmy się codziennie przez około dwa tygodnie. Powtarzaliśmy każdą piosenkę aż do znudzenia. Staraliśmy się dopracować każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Wszystkie dźwięki musiały brzmieć idealnie. Sam festiwal to wspaniałe, niepowtarzalne przeżycie. Było mnóstwo uczestników i świetna atmosfera. Spotkałem takich samych zapaleńców jak ja – dodaje Wojtek.



JUSTYNA TYLMAN

Każdy zaprezentował coś innego, a nawet jeśli piosenki się powtarzały, to różnorodne interpretacje nie pozwalały się nudzić. Uczestnikami byli zarówno amatorzy, którzy chcieli się pokazać po raz pierwszy, jak i prawdziwi profesjonaliści, dla których występ przed publicznością to pestka. Zespół, którego gitarzystą był Wojtek, nie wygrał, ale, jak sam twierdzi, warto było spróbować.

Festiwal ma długą i ciekawą historię. Wielu uczestników zrobiło karierę ogólnopolską. Byli to m.in. Adam Sztaba oraz chór Et In Terra.

Uczestnikiem festiwalu może być każdy, kto do siedmiu dni przed datą eliminacji wysśle kartę zgłoszenia na adres organizatorów eliminacji rejonowych. – W jury zasiadają sami profesjonaliści, którzy są świetnie przygotowani muzycznie – informuje Ryszard Pilich. Od kilku lat przewodniczącą

jest prof. Monika Zytke. W tym roku także obejmie to stanowisko. Głównym trofeum w festiwalu jest grand prix – Złoty Witraż, który został zaprojektowany i wykonany przez Romualda Wiśniewskiego. W zeszłym roku jury przyznało cztery pierwsze miejsca, jednak nikt nie zdobył statuetki, która w tym roku czeka na zwycięzcę.

W czasie wielkiej gali finałowej przyznana zostanie również nagroda im. Ireny Maculewicz-Żejmo. To wyróżnienie dla opiekunów solistów, zespołów muzycznych oraz chórów animującym kulturę muzyczną wśród młodzieży. W ubiegłym roku nagroda przypadła Lucynie Kosińskiej za jej zaangażowanie w prowadzeniu zespołów oraz aktywne uczestnictwo w życiu muzycznym i religijnym szczecineckich parafii.

Festiwal pieśni religijnej „Cantate Domino” im. Jana Pawła II organizują: Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wydział duszpasterski kurii biskupiej oraz Urząd Miasta Koszalin przy współudziale Centrum Kultury 105.

Justyna Tylman

Kurs Filip u koszalińskich franciszkanów

Sześć kroków do Chrystusa

To pierwszy, fundamentalny cykl zajęć w ramach Szkoły Nowej Ewangelizacji, prowadzonej w Kościele przez grupy charyzmatyków. Dzięki niemu **człowiek może doświadczyć osobistej relacji z Jezusem.**

Magda ma 34 lata i za sobą osiem lat życia w trudnym związku. Wyszła z niego poraniona i upokorzona. Ma pracę, mieszkanie, ale gdzieś zagubiła sens życia. Chwytała się różnych sposobów, żeby wrócić do równowagi: czytała o New Age, chodziła do wróżki, chciała uwierzyć, że sama może być panią swojego życia. O wyjściu z depresji rozmawiała z psychologami. – Nic nie pomagało – przyznaje.

Jej mama jest we wspólnocie neokatechumenalnej, Magda też w niej kiedyś była. Tam poznały ojca Piotra Okroja, zakonnik z koszalińskiej parafii franciszkańskiej. To on powiedział Magdzie o kursie Filip. – Przyjdź, zobacz – zachęcał zakonnik. Poczula, że musi iść. – Tam dopiero zobaczyłam, w jakim bagienku do tej pory się taplałam – mówi.

W kościele słyszała do tej pory o grzechu i o tym, jak niewiele wart jest człowiek. A na kursie Filip dowiedziała się, że chrześcijanin powinien być szczęśliwy już za życia, wierząc, że Pan Bóg go nie skrzywdzi, nawet jeśli założy krzyż na jego plecy. – Do tej pory nie słyszałam, że raj może być już na ziemi, a ten kurs mi to uzmysłowił.

Śpiewem głoszą Dobrą Nowinę

Szkoła Nowej Ewangelizacji to odpowiedź na, akcentowaną przez wielu kapłanów, potrzebę nawiązywania przez współczesnego człowieka osobistego kontaktu z Chrystusem i uznanie Go za Pana i Zbawiciela. Jest realizacją pastoralnego programu nakreślonego przez papieża Jana Pawła II w encyklice „Redemptoris missio”.

Jak podkreśla ojciec Piotr Okrój, podstawą kursu Filip jest głoszenie kerygmatu, czyli Dobrej Nowiny o Chrystusie, czego skutkiem dla słuchaczy ma być doświadczenie zbawienia. Twórcą kursów jest biblista i ewangelizator z Meksyku, o. José Prado Flores.

Skąd Filip w nazwie kursu? Odpowiedź znajduje się we fragmencie Dziejów Apostolskich (Dz 8,25-40), który opowiada o dworza-



JAROSŁAW JURKIEWICZ

ninie królowej etiopskiej Kandaki. Dworzaniec czytał słowa proroka Izajasza, ale racjonalnie analizując tekst, nie rozumiał go. Z pomocą przyszedł mu diakon Filip. Tak objaśniał słowa proroka, że w którymś momencie dworzaniec doświadczył miłości Bożej.

Podczas kursu zorganizowanego w koszalińskiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego rolę apostoła Filipa grali członkowie Wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Jan Chrzciciel” z Gdyni. Na spotkanie w pierwszym dniu przyszło ponad 50 osób, w drugim – o kilka mniej.

Te spotkania z natury nie są statyczne. Przeciwnie – charakteryzują się dużą ekspresją i dynamiką. Podczas koszalińskiego kursu były taniec, muzyka i śpiew. Nie było jednego mówcy, a wiele różnych form ekspresji. – Dla młodych ludzi to jest coś znajomego, bliskiego – dodaje ojciec Piotr Okrój.

Zasadą kursu Filip jest poznawanie Dobrej Nowiny w formie sześciu kolejnych kroków. Po dobrze wykonanym kolejnym kroku można przejść do następnego. W efekcie człowiek uznaje, że Jezus Chrystus jest w jego życiu na pierwszym miejscu.

Krokami do Chrystusa

Pierwszy krok – uświadamiamy sobie, że Bóg kocha nas bezwarunkowo. Drugi – odpowiadamy na Bożą miłość, uznając przy tym, że jesteśmy grzesznikami. W trzecim kroku Bóg proponuje zbawienie w Jezusie Chrystusie.

Czwarty – przyjmujemy Jezusa jako Pana i Zbawiciela. Piąty – Bóg potwierdza zbawienie pieczęcią Ducha Świętego. Ostatni krok –

Kurs Filip poprzedził koncert ewangelizacyjny

człowiek uświadamia sobie, że sprawa wiary to nie jest jego indywidualny problem, zbawienie osiąga się w Kościele, który jest wspólnotą wspólnot. – To zachęta, by każdy odnalazł własną wspólnotę – dodaje zakonnik.

Spotkanie kończyła modlitwa o wylanie darów Ducha Świętego. Każdy mógł również skorzystać z indywidualnej modlitwy wstawienniczej, w czasie której wiele osób doświadczyło szczególnej miłości Bożej – uzdrowienia wewnętrznego, obdarowania charyzmatami (np. modlitwy w językach), doświadczenia spoczynku w Duchu Świętym (to dar dotykający osobę w spotkaniu z miłującym Bogiem).

Pracują nad formacją

Kiedy w niedzielę, po pierwszym dniu kursu, Magda obudziła się, zaczęła nucić pieśń do Boga. Poczula taką lekkość, jakiej nie czuła od dawna. – Nawet jeśli przyjmę nauczanie Chrystusa, będę upadać, bo przecież jestem grzeszna, ale wiem, że jest Ktoś, przy kim mogę być bezpieczna – objaśnia. Wierzy, że Duch Święty oświeca człowieka. – Z Nim podejmowanie nawet trudnych decyzji nie przerasta człowieka. Jest przyszłość, jest Dobra Nowina, dzięki której można być szczęśliwym i cieszyć się życiem – dodaje.

Spotkania formacyjne w koszalińskiej parafii franciszkańskiej będą kontynuowane. Przedstawiciele wspólnoty z Gdyni będą przyjeżdżać co dwa tygodnie, by prowadzić dzieło ewangelizacyjne. Będą kolejne rekolekcje: kurs Jan, kurs Mojżesz, kurs Ogień, kurs ewangelizacyjny Paweł.

Jarosław Jurkiewicz